№ 109. Warszawa, Niedziela $\frac{15}{27}$ Lipca Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 1 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Innoc. P. Nazarjusza i Celsa MM. Wschód słońca o g. 4 m. 15.—Zach. o g. 8 m. 56. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w poł. ciep. 24. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w mcu Czerwcu r. b. w domach instytutowych w średniém przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 303, których koszt żywienia wynosił rs 1021 k. 77 i pół. Sierot obojéj płci 165, a koszt żywienia tychże rs 525 kop. 35; — do siedmiu sal ochrony uczęszczało z p.rzecięcia dziennie 458 dzieci płci obojéj, których utrzymanie kosztowało rs. 312 kop. 95. Na obiadach 5cio-groszowemi zwanych było dziennie 84 osob, z tych na koszt JO. Księcia Namiestnika osób 43, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 212 k. 60 i pół. Na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 359, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 336 kop. 10. Ubogim na mieście udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 k. 50, osobom 48; razem rs. 55 kop. 40. Jednorazowy zasiłek po kop. 37 i pół, osobom 201; razem rs. 75 k. 37 i pół; takiż zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs 6, osobom 6; razem rs. 14. W lekarstwach osobom 357. — W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1,981, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 2408 k. 78 i pół.

W ciągu mca Czerwca r. b. w instytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Józef Trochanowski lat 67 i Antoninz Strzelecka lat 85 mający.

— Książę Paweł *Esterhazy*, nadzwyczajny poseł austrjacki przy dworze CESARSKO-Rosyjskim, wraz z synem swym Mikołajem i osobami które z nim przybyły, wyjechały do Petersburga.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 47. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 63. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 6. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 k. 6. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17. — Kupon Obl. rs. 1 k. $28\frac{8}{9}$ Listów zastaw. k. $5\frac{2}{3}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $44\frac{4}{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Kowno, Lipiec 1856.

(Dokończenie).

Stosunkowa taniość paliwa spławianego Świętą rzeką i Wilją przy wyżéj wskazanych dogodnościach miejscowych, zdaje się niejaką przyszłość nietylko handlową, ale nawet fabryczną tutejszemu miastu rokować. Dotychczas nie masz tu żadnego innego zakładu fabrycznego oprócz bardzo dobrze urządzonego młyna parowego, założonego przez p. Bover St. Clair i opatrzonego w machinę parową angielską. Młyn ten prawie bez przerwy od około 10 lat jest w ruchu i miele wszystką mąkę na zaopatrzenie Kowna potrzebną. Jest o 4ch parach kamieni, z których jedna jest teraz w naprawie, i jest do tego harfa, przytem piła na drzewo i t. d.

Miło mi było zauważyć, że cała obsługa młyna licząca 7 osób, to jest dwóch do machiny parowéj a reszta młynarczyków, składa się z krajowców. Są to młodzi włościanie pochodzący z Wilkomirskiego powiatu, którzy od młodu wyuczyli się rzemiosła swojego pod kierunkiem założyciela i angielskich mechaników, że teraz sami potrafią sobie dać radę i wszystkie naprawy u machiny parowéj, kotła i mechanizmu młyńskiego bez cudzéj pomocy wykonywają. Słowem oni całą częścią techniczną zawiadują, dzierżenie zaś młynu jest w ręku starozakonnych.

Zaprowadzenie żeglugi parowej na tutejszych wodach spowoduje założenie warsztatów do napraw i budowy statków. Doświadczenie uczy, że takie warsztaty nie w każdéj porze roku równie są zatrudnione, a że pewną liczbę rzemieślników trzeba mieć w pogotowiu na przypadek nadzwyczajnéj jakiéj nieprzewidzianéj naprawy lub roboty, więc takie warsztaty w czasach wolnych od napraw na statkach, będą mogły zajmować się budową rozmaitych machin i narzędzi rolniczych i gospodarczych, wyniknie ztąd podwójna wygoda dla okolicy i dla przedsiębiorstwa żeglownego, przy zmniejszeniu kosztu utrzymania warsztatów, przez rozłożenie go na większą ilość oddawanych posług i wykonywanych robót.

Oprócz młyna parowego jest jeszcze w Kownie kiedy o przemyśle mówimy, fabryka cygar przed dwunastu laty założona przez p. Rittlera z Rygi. Zwidziłem ten zakład w którym wyrabiają tygodniowo od 30,000 do 50,000 cygar. Zatrudnionych tam jest 4 czy 5 męczyzn i do 25 kobiet i dziewcząt. Tygodniowy zarobek pracujących różni się podług płci, wieku i zdolności od kop. sr. 90 do 3ch, 4ch i więcéj rs. Liści krajowych mało używają i to tylko do najniższych gatunków cygar. Prawie cały surowy materjał w liściach pochodzenia amerykańskiego sprowadzanym bywa z Hamburga, z opłatą sześć rubli srebrem od puda cła, bez względu na gatunek i wewnętrzną cenność liścia.

Cygara po wysuszeniu i wyleżeniu, które kilka miesięcy trwa, bywają oklejane w paczki papierowe, albo w skrzynki drewniane, a potem dopiero obwodzą się skarbowemi banderolami, które skarb wydaje za opłatą poszliny czyli akcyzy stosunkowéj do wartości, po któréj fabrykant cygara sprzedawać zamierza. Stopniowanie ceny banderol tak jest wyrachowane, że akcyza wynosi od ¼ do ⅓ części ceny cygar. Zwyczaj zwijania cygar z jednego i tego samego liścia, niby w trąbkę, przyjęty w fabrykach hiszpańskich i na wyspie Kuba, nie jest tu w używaniu: mówiono mi że trudno je tak zwinąć ażeby dobrze się paliły. U p. Rittlera, jak i w większéj liczbie fabryk, liście siekają się, albo raczéj rodzierają na zdziebełka, które potem obwijają się w osobny liść i z góry klajstrem zalepiają się w kształcie spiczastym, a u dołu dla równości prostym nożem ścięte bywają. Koszta wyrobienia cygar, oprócz wartości liści i bez względu na gatunek, wynoszą rsr. 3 od 1,000 sztuk. Podług zwyczaju przyjętego w Cesarstwie, gdzie nie masz jak w Królestwie Polskiem monopolium na przygotowanie i sprzedaż wyrobów tabacznych, kontrola dochodu poszlinowego z fabryk prywatnych, opiera się na rewizjach, kilka razy do roku przez władze skarbowe wykonywanych w warsztatach i magazynach, a przytem księgi kupieckie fabrykantów stoją otworem dla rewizorów. Fabryka p. Rittlera zaopatrza cygarami dosyć obszerną około Kowna przestrzeń, bo sięga po za Wilno nawet i bez trudności wytrzymuje współzawodnictwo fabryk petersburgskich i ryskich.

O innych fabrycznych zakładach nie udało mi się wywiedzieć, ale niewątpię, że z czasem rozwi-

OBRAZEK Z MIASTECZKA.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Mamo, mamo! wie też mama, — mówiła wpadając do pokoju, może dwunastoletnia dzieweczka, istny portrecik pani prezydentowéj, a zobaczywszy mnie obcego, zaczęła szeptać jéj do ucha, z czego usłyszałem tylko wyrazy: „o ubraniu... aptekarzowa“ a potem odgłos dobrego policzka.

— To i ty szpiegować mię będziesz; na coś powiedziała jakie? na co? — Dzieweczka w płacz i wymówki, a pani prezydentowa już zmartwiona samą myślą że jéj przeciwniczka może coś podobnego kazać sobie zrobić, nie poprzestała wygadywać na takie zuchwalstwo. — Pan nic nie wie jakie tu u nas biedne jest życie: gdzie się ruszysz, wszędzie plotki, komeraże i inne nieprzyjemności; w kościele naprzykład moja wielka pani do pierwszéj ławki, a idzie imość o dziesiątéj żeby jéj kto przypadkiem miejsca nie zajął; mój Boże wielki, myślałby kto że to żnabożeństwa, ale my wiemy o wszystkich jéj sprawkach; ciągle proszę pana zgorszenie w mieście, już nie chcę tu mówić, ale spytaj się pan pierwszego lepszego mieszczana co to u niéj co wieczór gości, a z subjektem jéj... eh dajmy temu pokój, powiadam panu uszy bolą słuchać! I to czupiradło chce tu jeszcze imponować, podmawiać drugie uczciwe kobiety, na mnie wygadywać?

— Proszę pani — zawołała taż sama Halka wpadając do pokoju — aptekarzowa płacze i mdleje.

— A dobrze jéj tak, niech płacze, tak, tak, tak, skręć się babo, a na wesele takiego ubrania już niedostaniesz! — odrzekła uszczęśliwiona prezydentowa pokazawszy jeszcze raz swój stroik w oknie.

— Przyznam się pani — wyrzekłem nieśmiało — uwierzyć nie mogę, żebyście państwo w jednem miasteczku tak nieprzyjaźnie żyć mogli.

— To wcale proszę pana nie nieprzyjaźnie; przecież bywaliśmy u siebie, ale od czasu jak mi zrobiła afront...

— Cóż to za afront?

— Oh afront, afront — odezwał się przebudzając naczelnik miasta, o mało się na rozlewie krwi nie skończyło.

— Albo to nie było, co, nie było? nie zranili cię?

— A poranili, jak honor kocham, tak okropnie, że niech łaska Boska broni.

— I za cóż tak?

— Eh Pan Bóg ich wie za co, oczywiście przez zemstę, bo wierz pan dobrodziéj, prezydent dbać powinien o bezpieczeństwo miasta, a tu zajeżdżał ciągle jakiś jegomość po nocach do apteki; myśmy to uważali i kazałam policjantowi raz go wyprowadzić tam het precz, bo świadectwa ani urlopu nie miał żadnego. Aż tu w kilka dni potem mój wraca od Kukalskich w nocy ze mną proszę pana, ze mną tak pod rękę, no wprawdzie nie trzymał się on tak dobrze na nogach, ale cóż to szkodzi, razemeśmy byli, każdemu się zdarzy w dobrem towarzystwie.

— Oj arak też był dzielny, powiadam jegomości, to szczery ogień z nieba — przerwał prezydent mlaskając ustami — żeby takiego dostać teraz, jak honor...

— A cicho że ty opoju, słyszysz pan, on tylko myśli nad tem jak się ululać i nic więcéj,

nie się tu przemysł fabryczny. Zdaje się np. że przędzalnia lnu powinnaby się tu łatwo udać, przy wielkiéj obfitości surowego materjału, który z gub. Kowieńskiéj w najlepszych i najcenniejszych gatunkach dotąd zagranicę wychodzi.

To samo bym powiedział o mieleniu pszenicy na wywóz zagranicę. Jeżeli gub. Kowieńska stosunkowo mało pszenicy rodzi, to za to znaczne ilości tego ziarna przychodzą do Kowna po drodze do Pruss, aż z gub. Wołyńskiéj, Prypecią, kanałem Ogińskiego, Szczarą i Niemnem. Dosyć często przychodzą na płytach i muszą tu być przeładowane. Mnie się zdaje że wypadałoby próbę zrobić i mąkę z takiéj pszenicy wymieloną upakować w baryłki, téj samej formy i wielkości co amerykańskie baryłki na mąkę, w których od 20 lat na całym prawie obszarze świata dały się poznać znakomite mąki Genessee i Oswego. Nalegam na formę i rozmiar baryłek dla tego, że w handlu lubią się trzymać pewnych przyjętych form i typów. Korzyści takiego młynarstwa na wywóz byłyby: naprzód, zysk z mielenia, któryby się w kraju został, przytem zysk z bednarstwa, a nakoniec ten wzgląd, że mąka, jako ruchliwsza i sposobniejsza do natychmiastowego użycia aniżeli pszenica w ziarnie, daléj sięga i w latach tanich z zyskiem daje się sprzedawać tam, gdzie pszenica w ziarnie przywożona nie może wytrzymać zawodnictwa z krajową. Stany Zjednoczone stały się magazynem zbożowym dla Europy i innych części świata, od czasu jak założenie ogromnych młynów parowych w Rochester, Oswego i innych miejscach wsławionéj doliny Genessee, pozwoliło im w razie potrzeby na jeden punkt, czy to w Liverpool (jak np. w r. 1836—7), czy w Australji, rzucić na raz wielkie massy zboża, zdolnego do bezpośredniego użytku.

Nim zamknę powyższe uwagi, nadmienię, że obecny handel wywozowy Kowna obejmuje: 1) drzewo budulcowe i klepkę; 2) len, którego przed wojną bardzo mało za granicę przez Kowno wywożono, teraz zaś od wojny, kupcy królewieccy nauczyli się brakować len i wypisują z Kowna, gdzie ta gałęź handlu na dobre się ustaliła; obecne ceny kowieńskie na len moczony są następujące: od berkowca (10 pudów) *piek korona*, to jest wybór 1go gatunku rsr. 36, *korona* (1szy gat.) rsr. 33 k. 50, *brak* (2gi gat.) rsr. 27 k. 50, *dreybant* (3ci gat.) rsr. 21 k. 50; 3) siemie lniane, którego znaczne ilości przechodzą przez Kowno. Najlepsze siemię pochodzi aż z pod Kremeńczuga na Dnieprze; popłaca tu obecnie od 20 do 22 rsr. za beczkę (8 szefli berlińskich). Siemię zaś z tutejszéj gubernji pochodzące, nie płaci się wyżéj tutaj, w trzech gatunkach, na które zwykli je brakować, jak rsr. 18, 15 i 12 za beczkę. Łoju mało tędy idzie; w całym roku nie spławiono tędy nad 4,000 pudów z gub. Czernichowskiéj.

Na tem kończę nateraz uwagi i spostrzeżenia nad tutejszemi możliwościami i prawdopodobieństwami handlowo-przemysłowemi dla Kowna, a z wolnego jeszcze miejsca w liście korzystam, aby przejść do zupełnie innego przedmiotu i wspomnę o żałosnym wypadku, które ogólne i zasłużone wzruszenie tu obudził. W dniu 2 (14) czerwca przejeżdżała tędy w towarzystwie matki i brata po drodze do Włoch, dokąd ją wysyłali dla poratowania zwątlonego zdrowia lekarze, 17to-letnia zaledwo i pełna wdzięków i zalet Księżniczka Stefania Giedroyciówna, córka Księcia Adolfa Gedroycia. Poczuła nadzwyczajne osłabienie już w Janowie, o 5 mil ztąd i w kilka godzin po przybyciu do Kowna, opatrzona ŚŚ. SAKRAMENTAMI, i pomimo starań lekarzy, na tutejszéj stacji pocztowéj przedwcześnie niewinne życie zakończyła. Wieść o téj stracie wnet po całem mieście się rozniosła i gdy następnego dnia odbyła się exportacja na tutejsze mogiły, gdzie ciało młodéj księżniczki ma spoczywać, zanim będzie do grobu familijnego przewiezionem, co tylko żyje w mieście, jakby jednem uczuciem tknięte, bez zaproszenia, znajomi i nieznajomi, ruszyło za żałobnym konduktem, aby ostatnią chrześćjańską posługę oddać zmarłéj, a zarazem okazać uszanowanie i współczucie dla niewymownéj boleści nieszczęśliwéj matki, która pomimo nalegań syna i krewnych, pieszo chciała córkę na cmentarz odprowadzić i tak choć o parę chwil dłużéj pozostać z tą, która tak niespodzianie z jéj objęć wyrwaną została. *A. O.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 22 Lipca. Moniteur donosi: W Santander był początek powstania, ale już powrócił tam porządek. Do Logrono wojsko weszło bez żadnego oporu.

Paryż 23 Lipca. Według nadeszych tu wiadomości z Madrytu 19 b. m., Murcja oświadczyła się przeciw O'Donnelowi.

Paryż 24 Lipca. W Barcelonie walka trwała od 18 do 21. powstańcy cofnęli się za miasto na otwarte pole i jazda wyruszyła za niemi aby ich ścigać.

Patrie mówi, że jedna dywizja z północnych departamentów, ma zastąpić tę która wyruszyła z Paryża dla utworzenia korpusu obwerwacyjnego.

Konstantynopol 16 Lipca. Dwadzieścia tysięcy Francuzów i dziesięć tysięcy Anglików pozostaje tu tymczasowo. Reszta wojska już wsiadła na statki. Wczoraj był tu wielki obiad u Sułtana na cześć marszałka Pelissier.

Turyn 17 Lipca. Dawno zapowiedziane rozpuszczenie legji angielsko-włoskiéj już się rozpoczęło. Wczoraj pierwszy jéj oddział złożony z 425 ludzi przybył do Genui. *(Pr. St. An.)*

A M E R Y K A.

New-York 9 Lipca. Siedm pułków przybyło do Kanady, ale cóż niemi Anglja robić będzie, ponieważ widocznie nie chce wojny? Rząd w Havanie oczekuje nowego wojska, nowych okrętów, aby udać się do Mexyku, dla żądania satysfakcji. Ale po co, kiedy Francja wystąpiła jako pośredniczka? Kongres wzdycha do skończenia posiedzeń, ale dla czego stracił tyle czasu, i dał się nagromadzić takiéj masie projektów nader ważnych, podczas gdy się zajmował bezużytecznemi głosowaniami i bez końca rozprawami o Kanzas. Czy pan Fremont jest katolikiem, a jeśli nim nie jest, czy jego żona i rodzina należą do tego wyznania? zapytują głośno i krzykliwie dzienniki, które głoszą tolerancję religijną, a jednak oświadczają, że tego kandydata przyjąć nie można, z powodu jego wyznania. Oto nowa sprzeczność! Tak więc dzisiejszym faktom zbywa na loice, równie jak naszemu zgromadzeniu i prasie. Tamte przekraczają swój cel, to drugie zapominać się zdaje o swoim mandacie, a trzecia zdradza swoje obawy. Mimo to wszystko, wypadki postępować będą ze zwykłą nieugiętą koniecznością.

Pan Brooke, który pobił senatora Sunmer, został skazany na 1,500 fr. kary; składka na dotkniętych wylewem we Francji, postępuje bardzo pomyślnie; a składka na kurs literatury p. Lamartine jeszcze lepiéj, bo nią zajmują się wszystkie znakomitości majątkowe i naukowe.

— Czytamy w *New-York Herald*:

Senat rozstrzygnął wczoraj kwestję prawa konstytucyjnego nader ważną. Prezydent wystąpił ze swojem *veto* przeciw bilowi, wyznaczającemu pewne fundusze na naprawy przy ujściu Missisippi. P. Hedell z Luizjany znowu wprowadził ten bil w senacie, zbijał on zarzuty prezydenta, i wykazał ważność i potrzebę projektowanych robót. Senat dał się przekonać, i unieważnił veto prezydenta większością 33 głosów przeciw 12. Wtedy pp. Mason, Clay i Bayard, wbrew zdaniu prezesa senatu, utrzymywali że do unieważnienia prezydenckiego *veto*, potrzeba nie dwóch trzecich części obecnych członków, ale dwóch trzecich części całéj liczby senatorów. Ta kwestja wywołała niejakie rozprawy, ale drugie głosowanie wypadło na korzyść zdania prezesa senatu, i veto zostało unieważnionem.

Bil względem przyjęcia Kanzas do Związku, stanowczo przyjęty przez Izbę, został oddany komitetowi terytorjów.

Waszingtoński dziennik *Union*, doniósł wczoraj, że rząd nasz ciągle jest na najprzyjaźniejszéj stopie z Francją, i że p. Sartiges objawił najgorętsze życzenie, aby nieporozumienie nasze z Anglją, mogło się jak najprzyjaźniéj ukończyć. *(Le Nord).*

A N G L J A.

Londyn 22 Lipca. Izba lordów zajmowała się wczoraj zawichrzeniami jakie wybuchły w Irlandji między milicją i garnizonem, tudzież sporem między Anglją i Brazylją w przedmiocie niewolnictwa. Złożenie dokumentów tyczących się téj drugiéj sprawy zostało zarządzone, a co do pierwszéj przyrzeczono udzielić objaśnienia.

W Izbie niższéj pan D i s r a e l i zapowiedział, że w piątek żądać będzie popraw nad pracami tegorocznych posiedzeń i że zaproponuje, żeby bile cofnięte w ciągu tegorocznych posiedzeń, zostały na nowo przedstawione skoro Izby zgromadzą się znowu.

Na wniosek pana R o e b u c k Izba wydała polecenie aby pan James Sadleir stawił się przed

---

a na mojéj głowie wszystko, za to cię też porządnie wytrzepał.

— Ależ kto?

— My nie wiemy dobrze, bo ciemno było, ale któżby jak nie ten jéj gagatek. Proszę pana z dziesięć razy go uderzył kijem, ale takim grubym jak jest... ot tu moja ręka.

— No i cóż daléj?

— A nic daléj, bo i mnie się dostało — mówiła z płaczem, i jeszcze nawygrażał się, nawymyślał co mu tylko ślina do gęby przyniosła.

W tem miejscu znowu otworzyły się drzwi od sieni, i zgarbiony staruszek snać miejscowy policjant, bo z czapką pąsowym lampasem obszytą, jednak bez butów i w podartéj kapocie, wchodził powoli kłaniając się nieustannie z miną tajemniczą; za nim zaś, widać było zaglądającą ciekawie głowę staréj żydówki.

— No, co powiesz?

— Niechno wielmożna pani wyjdzie tu do sieni.

— Po co?

— Eh... ale... i zaczął się skrobać po głowie nie śmiejąc przy mnie mówić.

Prezydentowa wybiegła za nim, a mój mężulko odetchnąwszy wolniéj, zerwał się z krzesła czemprędzéj, skoczył do szafki, od któréj kluczyków zapomniała wziąść małżonka, i jednym haustem pociągnął dobrze, stawiając flaszkę w zwyczajnem miejscu.

— Ha! pyszna. może i pan, co?

— Dziękuję.

— No pójdź, pójdź, jak honor kocham, co tam ceremonje, tylko prędko, bo ona ci tu nie pokaże téj flaszki.

— Nie, dziękuję.

— No to uważasz panie, jak przyjdzie nic nie mów, a lepiéj jeszcze poproś o to wino co tam w piwnicy około okna stoi; mój panie, co ci to szkodzi, poproś, a nie będziesz żałował jak honor kocham, takie żeś w życiu ani kosztował.

— Nie, nie — pokiwałem głową, bo pan prezydent myk na swoje miejsce, a luba połowica wracając z sieni i chowając coś pod chustką, mówiła:

— Wiesz pan dobrodziéj, osądziłam już sprawę bardzo polubownie, przekonasz się pan — oddając zaś kluczyk policjantowi, rzekła: przyprowadzić tu obydwóch!

Za chwilę tedy otworzyły się znowu te same drzwi, i jeden za drugim wsunęli się żyd i mieszczanin, których przy domku pocztowym prezydent kazał popakować do aresztu.

— No przeproścież się zaraz! — krzyknęła moja imość stawając przed nimi zuchowato, lecz widząc że oni wcale nie myślą o tem, a tylko jeden żyd coś mamrocze pod nosem, powtórzyła tupając prezydentowską nóżką: — zaraz mi się pocałować!

— Co ja żyda będę całował, za to co mnie jeszcze wyprał?!

— Mówię pocałować się, bo do kozy napowrót!

— To niech idę a nie pocałuję, — odrzekł z rezygnacją mieszczanin.

— Ny, a na co się całować wielmożna pani, ja... mi tam na ulicy się przeprosim.

— A ja nie chcę, bo szkoro zamiast sprawiedliwości co mię żydzi pobili...

— Co ty tu mówisz o sprawiedliwości, he!— zawołał zrywając się prezydent — co to moja żona ma być niesprawiedliwą, precz! — i wyrzucił obydwóch do sieni.

D O D A T E K.

jéj kratkami we czwartek, dla usprawiedliwienia się z zarzutów jakie na nim ciężą. Wiadomo, że pan James Sadleir umknął aby uniknąć procesów sądowych wymierzonych przeciw niemu z powodu jego malwersacji jako dyrektora banku Tipperary i wspólnika jego brata John, fałszerza, który się otruł. (*Ind. Belge*).

— Publiczność żywo zajmuje się procesem Williama Dove, oskarżonego o otrucie strychniną. Pan Blas, adwokat oskarżonego, broni go szczególnie z tytułu świadectw wielu bardzo osób, które z nim miały bliższe stosunki i które wszystkie zgadzają się na to, że Dove ma początki pomięszania zmysłów. (*Jour. des Déb.*)

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 16 b. m. do *Borsen. Ztg:* Wczoraj hrabia Buol miał z pełnomocnym ministrem neapolitańskiém księciem Petrulla, konferencję, przy któréj znajdował się także minister francuzki. Wiemy tu, że minister spraw zagranicznych w Neapolu, pan Caraffa, przesłał gabinetom Paryża i Londynu odpowiedź, w któréj propozycje uczynione przez te dwa gabinety, przedstawia jako interwencję w administracji wewnętrznéj kraju, przeciw któréj to interwencji Król neapolitański sądzi swoim obowiązkiem zaprotestować formalnie, ponieważ do niego samego należy prawo użyć w rządzie swoim takich środków jakie uzna stosownemi i t. d.

Można sobie wyobrazić jakie wrażenie sprawiła tu ta odpowiedź, gdy została zakomunikowaną przez ministra francuzkiego naszemu ministrowi spraw zagranicznych. Obraziła ona dotkliwie Francję i Austrja uczyni wszystko co będzie w jéj mocy aby zapobiedz smutnym komplikacjom któreby z tego wszystkiego wyniknąć mogły. (*Journal des Débats*).

D A N J A.

— Czytamy w korrespondencji *Czasu* z nad dolnéj Elby 16 lipca:

Kwestja sprzedaży dóbr narodowych, która tyle spowodowała krzyku w gazetach niemieckich, a szczególnéj w *Hamburger Nachrichten*, które zawsze gotowe, jak w r. 1849 i następnych latach podżegać żywioł niemiecki przeciw rozporządzeniom rządu duńskiego — kwestja ta wedle sprostowania tejże samej gazety, zredukowaną została na proste rozporządzenie sprzedaży takich cząstek dominjów, które niezdatne ani pod zasiew, ani do jakiegokolwiek użytku agronomicznego, chyba pod zabudowania i zakłady fabryczne i to w rozmiarze bardzo ograniczonym. Stronnicze jest zapatrywawanie się gazet niemieckich na rozporządzenia rządu duńskiego o czem zapewnić was mogę, dla tego z wielką ostrożnością należy czytać wszelkie w nich rozsiewane wieści, ogłaszane doniesienia, korrespondencje i t. d., aby się ustrzedz od niesprawiedliwego ocenienia niejednego dobroczynnego rozporządzenia rządu duńskiego, często poczytywanego za niewłaściwe lub niesprawiedliwe ze stanowiska stronniczości, lub tylko dla tego, żeby schlebiać namiętnościom. Prawda, że *Hamburger Nachrichten* ze swego stanowiska bezwzględnéj opozycji, zapuszczają żądło swe w każde przez którybądź rząd ogłoszone prawo, rozporządzenie i t. d., które do smaku ich nie przypadają, odstąpiły bardzo tonu krytyczno-politycznego co do Danji, obawiając się, żeby ich niezakazano w Holsztynie, ale przecież zawsze jeszcze się stronniczość się przebija. Zbliża się chwila, w któréj p. Scheel stanie przed sądem w Kiel. Ciekawość wytężona, jaki będzie skutek doniosę w swoim czasie. (*Czas*)

F R A N C J A.

Paryż 22 Lipca. Moniteur zawiera notę, w któréj wyraża postanowienie J. C. Mości, nie zużywania nad drobnemi zajęciami, swoich sił, które potrzebują wypoczynku i wzmocnienia. Ta nota sprawiła tu wielkie wrażenie. Dowiodła ona z jaką ostrożnością przyjmować należy pogłoski o wizytach znakomitych osób politycznych, które, jak głoszono, otrzymały upoważnienie przedstawienia się Cesarzowi w Plombierés. Bezwątpienia mogą być niejakie wyjątki od tego ścisłego wzbronienia, ale wogóle zarządzono tak, żeby one nie przeciążały Cesarza nużącemi zajęciami. Możemy naprzykład zapewnić, że Cesarz przyjął w Plombiéres pp. Boulangies i Noel (ten ostatni jest rybakiem), autorów nader dowcipnego systemu, przenoszenia żywych ryb wszelkich wód i takich nawet, których istnienie zdaje się nieznosić żadnego przeniesienia, a to zmieniając przez dowcipny przyrząd, płyn, w którym te ryby wysyłane są na miejsce przeznaczenia. Aparaty te były pokazywane Cesarzowi w Plombiéres przez ich wynalazców.

Minister robót publicznych przedstawi wkrótce do zatwierdzenia J. C. Mości wybór komisji, któréj członków *Moniteur* imiennie ogłosi, mającéj zająć się wprowadzeniem w praktykę idei, przedstawionych przez Cesarza w liście, o którym wczoraj wspomnieliśmy, w przedmiocie tam i innych robót hydraulicznych, mających zapobiedz ile możności wylewom rzek. Komisja ta podzielona będzie na rozmaite komitety.

— Znowu dziś mówią o powrocie Cesarza do St Cloud w końcu tego tygodnia. W liście o środkach zapobieżenia gwałtownym wylewom, zauważano bardzo ustęp, wymierzony przeciw senatowi i Ciało prawodawczemu: »Dużo bardzo mówiono w Izbach, przedstawiano raporty pełne światła i nauki, ale nie przyjęto żadnego systemu, nie dano żadnego popędu wyraźnie określonego.«

— Narvaez przybył do Bajonny z księciem Ludwikiem Lucjanem Bonaparte, który się także udaje do Hiszpanji. Jeden dziennik hiszpański utrzymuje, że podróż księcia z rodziny cesarskiéj, nie ma innego celu prócz nauczenia się języka Basków.

Pan Granier de Cassaignac, deputowany, otrzymał od Cesarza przywiléj na założenie kanału irrygacyjnego 25 kilometrów długiego, przeznaczonego do sprowadzania wód z Adour do doliny Plaisance.

— Jutro odbędzie się ślub córki p. Sylwestra de Sacy, naczelnego redaktora *Journal des Débats*, z p. Beaudrillart, jednym z redaktorów tego dziennika.

— Chociaż wydano już 16 miljonów na upiększenie lasku bulońskiego, nie wszystko jeszcze jest zupełnie skończone, i prace w tym przedmiocie nie ustają. Sławna łąka *Catelane* przepełniona jest robotnikami, którzy z pośpiechem budują rozmaite fabryki. Obawiać się należy, że koszta téj spekulacji przewyższą dochody.

— Tydzien bieżący bardzo źle się rozpoczął na giełdzie. Wszystkie główne papiery bardzo spadły. Czyniono wszelkie wysilenia dla powstrzymania téj wstecznéj dążności, ale nie osiągnęły one celu, w obec złego usposobienia umysłów i różnostronnych kłopotów w warstwach miejscowych. (*Indépendance Belge*).

— Czytamy w korrespondencji *Czasu* z Paryża z 17 lipca:

Na półwyspie Iberyjskim przyszło znów do bójki. Któż obliczy ile ich było od śmierci Ferdynanda VII. Nie od wczoraj przewidywano, że duumwirat długo utrzymać się nie może. O'Donnell początkujący rewolucję lipcową 1854 r. z kilku jenerałami i z kilku pułkami, żeby sobie zapewnić zwycięztwo, musiał pewne uczynić koncesje partji demokratycznéj, pewne przyjąć zobowiązania, ciężyły mu one tyle przynajmniéj, co koleżeństwo Espartera, usiłował ich się pozbyć jak najrychléj i czekał stosownéj pory; ta się nadarzyła przy ostatnich zamieszkach niby socjalistowskich, a w gruncie podniecanych od karlistów i wszelkich malkontentów. O'Donnell doradzał przedsięwziąć energiczne środki, domagał się oddalenia z ministerjum Escosury, ministra spraw wewnętrznych. Espartero był za utrzymaniem przyjaciela swego, łagodniejsze wskazywał środki, przyszło do zupełnego rozstroju. Książe Zwycięztwa złożył swe rządy, za nim poszli inni ministrowie. Królowa powierzyła je O'Donellowi hr. Lucena. Ledwie to się stało, progresiści wywołali powstanie w Madrycie, do powstańców przyłączyła się gwardja narodowa, na ich czele jenerał Infante. 15go zawieszenie broni do godz. 5éj po południu zawarte. Królowa ukazuje się śród obu stron walczących, od obu dobrze przyjęta. Bój się na nowo rozpoczął, 16go powstańcy pokonani, nikt z wyższych oficerów nie zginął. Municypalność zmieniona. Cały półwysep w stanie oblężenia, w Galicji, Andaluzji, wszędy rozruchy, nieład, bezprawia. O'Donnell panem obecnéj sytuacji. Espartero zapewne na stronie czekać będzie, nim znowu jako nieodzowny zbawca ojczyzny, przyjdzie królowéj ofiarować swe usługi. (*Czas*).

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Journal des Debats:* Według naszych korrespondencji, powstanie w Madrycie 14 b. m. jest najstraszniejszem ze wszystkich jakie kiedykolwiek wybuchły w tem mieście. Było ono oddawna przygotowane i przywódcy stronnictw rewolucyjnych, którzy czekali tylko pomyślnéj chwili, pospieszyli z ostatniemi przygotowaniami i

---

No, pomyślałem, dobry sąd polubowny, jeden pokrzywdzony i wybity, a drugi winowajca równo ukarani.

* *
*

Na drugi dzień o dziesiątéj z rana, przy pomocy szanownych prezydentostwa, wyjeżdżałem z miasteczka opatrzony dwoma kurczętami z owych czterech biednéj dziewczynie porwanych, tysiącznemi błogosławieństwy, za co? to sam nie wiem, i z solennem zaproszeniem abym powracając nie ominął skromnéj chaty, prostych ale poczciwych sobie, jak się wyraziła prezydentowa, mieszczuchów.

Kontent więc że przecie potrafiłem się wydobyć z miasteczka — każę podcinać konie spiesząc ku domowi, a rozpuściwszy wodze méj wyobraźni, już witam się z familją, całuję, ściskam, rozpowiadam o dziesięcioletniéj rozłące naszéj, gdy oto wysuwa się z zakrętu mała pocztowa bryczulka, a w niéj młody i przystojny mężczyzna w letniéj bluzie i słomianym kapeluszu. Spojrzę baczniéj, twarz mi znajoma, spojrzę raz drugi, a tu stój, stój! i w téj samej chwili czuję na méj twarzy serdeczno-ślinny pocałunek z okrzykiem jak się masz Jasiu, jak się masz kapeluszu (bo tak mię w szkołach nazywano), no cóż, nie poznajesz... nie poznajesz kolegi?— pyta młodzieniec trzymając mię za oba ramiona, no pamiętasz Mycielskiego?

— A, a, a! zawołam roztworzywszy na rozcierz usta, i dalejże znowu w całusy.

— Gdzie jedziesz? co porabiasz, jak się miewasz?

— Jadę do matki, urzęduję w Warszawie, a mam się jak zwykle w dobrem zdrowiu, przy pustéj kieszeni; ale ty też coś na księdza się sposobił?

— Pal tam sześć i księżostwo — ja człowieku teraz najszczęśliwszy z ludzi!

— No, to chybaś wygrał duży los.

— Fe, coś lepszego jeszcze — żenię się pojutrze.

— A to co innego mój Kaziu, winszuję ci wygranéj, choć z odwrotnéj strony.

— Dlaczego, dlaczego?

— No bo wielki los daje pieniądze i ziszcza nadzieje, a małżeństwo odbiera takowe, a za to nadziei masz bez końca.

— Widzę wyrobiłeś się bratku — odrzekł klepiąc mię po ramieniu, — ale żart na stronę, dobrze się żenię, corka właściciela ziemskiego, dziewczyna jak drugi anioł...

— No to zawsze nie pierwszy, musisz albo musiałeś znać pier...

— Te, fe... nie poznaję cię Jasiu, okropnyś szyderca i za karę musisz pojutrze być na mojem weselu.

— Gdzie?

— Tu, tu w mieście.

— Ależ bójże się Pana Boga, ja po dziesięciu latach...

— Żeby po dwudziestu, przyjedziesz, przerwał mi zatykając usta i całując w oba policzki, konie przyszlę po ciebie, bo matka twoja jeszcze mieszka w N. tak?

— Tak, tak, ależ...

— Nic ależ, przyjedziesz na pół dnia, nagadamy się, no... i... zabawiemy... dobrze? dobrze? Teraz bywaj zdrów, po jutrze o 8éj rano będą konie, bo mnie się spieszy, Julka czeka, a czasami to i kaprysi...

* *
*

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

jak tylko postrzegli, że gabinet blizkim jest przesilenia. Rewolucjoniści, to jest demokraci i demagogowie, wiedzieli iż mogą liczyć na czynne współdziałanie milicji narodowéj madryckiéj, a przynajmniéj pewnéj jéj części. Liczyli także na moralną pomoc municypalności, deputacji prowincjalnéj i członków kongresu pozostałych w stolicy po odroczeniu posiedzeń. Oczekiwania ich spełniły się, trzy czwarte części milicji wzięły udział w powstaniu, z bronią i obfitą amunicją jaką posiadały, nawet artylerja milicji oddana została na usługi powstańcom.

Początek powstania w dniu 14 zapowiedziany został groźnemi okrzykami, gwałtami przeciw osobom i własnościom. Z rana 15, powstańcy silnie utwierdzili się w miejscach które uznali najkorzystniejszemi dla swoich zamiarów, opanowali ministerstwo spraw wewnętrznych i teatr wielki naprzeciw pałacu Królowéj. Zajęli Puerta del Sol do której schodzą się rozmaite główne ulice Madrytu i wielki plac (*Plaza Mayor*), na którym postanowili ustawić działa. W nocy z 14 na 15 toreador Pucheta z kilku osobami urzędowemi zwiedzał więzienia miasta, aby wypuścić z nich różnego rodzaju złoczyńców, których organizował w bandy zwiększające się co chwila przez wichrzycieli z profesji, jakich pełno jest w cyrkule Toledo, gdzie też Pucheta założył swoją główną kwaterę.

Północna strona miasta zajęta była przez inne nie mniéj liczne bandy, złożone z takich samych żywiołów.

Aby walczyć przeciw powstaniu, marszałek O'Donnell miał tylko garnizon madrycki złożony z 10,000 piechoty i kilku oddziałów jazdy, najwięcéj razem od 5 do 6,000. Artylerję miał dość liczną. Ale przedewszystkiem marszałek wiedział, że może liczyć na wierność tych żołnierzy, dzielnych i ślepo ufających swemu wodzowi. Obok siebie miał O'Donnell marszałka Concha, jenerałów Serrano, Dulce i Urbistondo.

Z rana 15 O'Donnel rozpoczął walkę. Plan jego był bardzo prosty. Rozdzielił on swoją armję na trzy korpusy. Pierwszy którym sam dowodził złożony był z połowy piechoty i artylerji, druga połowa tych dwóch rodzajów broni była pod dowództwem marszałka Concha. Ten ostatni zajmował cyrkuły *el Prado i el Retiro* na wchodnim krańcu Madrytu. Ztamtąd Concha panował nad całem miastem. O'Donnell zostawił sobie straż, a w potrzebie obronę pałacu królowéj, położonego na zachodnim krańcu miasta. Dwaj marszałkowie zatem byli rozdzieleni całą długością miasta, którego prawie w całości panami byli powstańcy. Znosili się oni z sobą zewnętrznym bulwarem, za pośrednictwem korpusu jazdy którą dowodził jenerał Dulce. Punkta główne zajęte przez marszałków O'Donel i Concha komunikują z sobą przez ulice Alcala, Puerta del Sol i ulicę wielką *Calla Mayor*, ale te ulice były zabarykadowane i zajęte przez liczne batalјony milicji narodowéj. Żołnierze milicji ukryci w domach strzelali do żołnierzy.

A jednak potrzeba było koniecznie złączyć się i marszałek O'Donnell rozkazał przedsięwziąść tę operację która się powiodła, ale z wielkiem wysileniem i licznemi krwawemi ofiarami. Walka rozpoczęta o godzinie 5 z rana, trwała jeszcze o godzinie 6éj wieczorem. Armja opanowała już znaczną część głównych aterji miasta, ale powstańcy trzymali się jeszcze w wielu punktach.

Nagle ci którzy zajmowali pałac ministerstwa spraw wewnętrznych. wywiesili białą chorągiew, oświadczając tym sposobem, że się poddają. Ta chorągiew podniosła zapał żołnierzy, a osłabiła ducha milicji. Dowódcy jéj sądzili się opuszczonemi przez swych podwładnych, a żołnierze rozumieli, że są zdradzeni przez dowódców, popłoch stał się ogólnym. Ci którzy chcieli trwać w oporze cofnęli się w miejsca obwarowane, które w cyrkule Toledo zajmowały bandy Pucheta, a na północy bandy popierane przez kompanję woltyżerów milicji.

Nazajutrz, dnia 16, wszystkie barykady atakowane były przez wojsko królewskie, które utrzymało się na różnych pozycjach zdobytych dnia 15. Pucheta otoczony ze wszystkich stron, bronił się z niesłychaną odwagą. Nakoniec, o godzinie 2éj, sądząc, że wszelki dalszy opór byłby bezskuteczny, usiłował wymknąć się przez bramę Toledo, ale w ucieczce dosięgła go kula i położyła trupem. Brat jego także torreador, został zabity poprzedniego dnia. O godzinie 3éj powstańcy na stronie północnéj zostali także rozproszeni, a armja królowéj na wszystkich punktach odniosła stanowcze zwycięztwo.

Straty armji są wielkie. Strat strony powstańców nie można jeszcze ściśle obliczyć, ale są one daleko większe. Wielu z nich zginęło na barykadach i w domach zkąd strzelali do żołnierzy, a gdzie ci ostatni nie dawali im pardonu: Z obu stron użyto dział i wiele pałaców i domów na długo nosić będą ślady kul które w nie uderzyły.

Marszałek O'Donnell przewidywał zaciętą walkę i zwycięztwo drogo okupione, ale przypuszczał też podobieństwo przegranéj. W takim razie opuściłby z resztkami armji Madryt, eskortując królowę i broniąc ją do upadłego i byłby się skierował na północ ku granicom Francji,

Walka trwała 48 godzin i można powiedzić, że prawie bez przerwy. Przez cały ten czas Królowa pozostawała w swoim pałacu, przypatrując się rozmaitym przejściom walki, zachęcając swoich obrońców słowem i obecnością swoją. Postawa jéj była spokojna pomimo trwogi wewnętrznéj, któréj wrażenia umiała pokrywać. Marszałek O'Donnell rozwinął w tych dniach wielkie nieocenione przymioty. Jego plan był zręcznie ułożony, a wykonał go z rzadką zimną krwią i nieustraszonością. Marszałek Concha dopomógł mu w tym wybornie, każdy spełnił należycie swój obowiązek.

Marszałek Espartero nigdzie się wcale nie pokazał. Nadmienіliśmy poprzednio, że po przyjęciu jego dymisji przez Królowę, udał się do matki jenerała Gurea, b. jenerał-kapitana Aragonji i drugiego brata, który jest sekretarzem prywatnym marszałka. W d. 15 rozeszła się wieść w Madrycie, że marszałek opuścił tajemnie to schronienie i udał się do pałacu ambasady angielskiéj.

Ani w d. 15, ani nazajutrz żaden dziennik madrycki nie wyszedł. Rząd wydał nadzwyczajny nr *Gazety urzędowéj* donosząc o upadku powstania i o środkach jakie zarządził; dekret Jej Kr. Mości, rozwiązał milicję, rozkazując jéj, aby w ciągu 6ciu godzin oddała broń jaką u siebie posiada pod karą za wspólnictwo buntu. Milicja spełniła ten rozkaz z pośpiechem. Inny dekret stanowi: rozwiązanie municypalności Madrytu, i deputacji prowincjonalnéj. Porządek został przywrócony w stolicy. Z wielką niespokojnością oczekujemy wiadomości z Barcelony, Walencji i Saragossy.

— Otrzymaliśmy dziś listy z Barcelony, datowane 16 b. m. Wiedziano tam już o rozwiązaniu ministerjum Espartera i o utworzeniu nowego, pod przywództwem O'Donnella, jakoteż o początku powstania w Madrycie. Te wiadomości sprawiły w mieście wielką agitację, ale nie zaskoczyły niespodzianie jenerał-kapitana Zapatero. Jest to jeden z najenergiczniejszych i najodważniejszych jenerałów armji. Ma pod swojemi rozkazami liczny garnizon i sądzi się bezpiecznym. Miał on się ciągle na baczności, od chwili zawichrzeń, które wybuchły w kwietniu w Walencji. Jak tylko w Barcelonie dowiedziano się o wypadkach madryckich z dnia 14go, negocjanci i zamożni właściciele zgromadzili się w znacznéj liczbie i ofiarowali swoją pomoc władzy. W dniu 16 było jeszcze spokojnie w Barcelonie i sądzono że porządek nie zostanie zakłócony.

Byłoby to pierwszym przykładem w dziejach rozruchów hiszpańskich, żeby Barcelona nie przyłączyła się do powstania w stolicy i to w sposobie energicznym. Jeśli jenerałowi Zapatero uda się utrzymać na wodzy malkontentów Barcelońskich, można spodziewać się, że i reszta Katalonji pozostanie spokojną. Nie mamy wiadomości z Saragossy, ale korrespondencje z Madrytu i Barcelony zgadzają się, że powstanie Aragonji nie będzie miało rzeczywistéj ważności, jeśli nie zostanie poparte powstaniem Barcelony.

Gazeta madrycka podaje text odpowiedzi marszałka O'Donnell do p. Infante, prezesa kortezów, na jego uwiadomienie o posiedzeniu z dnia 14:

Prezes rady ministrów do prezesa kortezów.

Panie.

Nie mogę przychylić się do życzenia, któreJW. Pan wyrażasz mi w dzisiejszym liście, ponieważ gdy wiadomo jest wszystkim, a mianowicie rządowi, z urzędowych raportów, że w Madrycie nie ma dostateczniéj liczby deputowanych, jakiéj potrzeba do prawomocności posiedzeń, przeto rząd nie może uznać w zebraniu które dziś miało miejsce, prawnego charakteru, jaki mu JW. Pan nadajesz, ponieważ takowe składało się z mniejszości kortezów ustawodawczych, nie mającéj dostatecznéj swobody do narad, wpośród nacisku, jaki na nie wywiera powstanie. Dla tego to nominacje nowego gabinetu nie zostały zakomunikowane Izbie.

Z rozkazu królowéj zdecydowanego na radzie ministrów, daję panu tę odpowiedź i uprzedzam pana, że w przyszłości nie będzie udzielaną żadna odpowiedź na listy, bądź od pana, bądź od którego kolwiek z deputowanych, przesłane mi w imieniu kortezów, dopóki takowe nie będą prawnie ukonstytuowane. Data i podpis.

(*Journal des Débats*).

— Według doniesień z Madrytu 18 b. m., spokojność jest tam w zupełności przywrócona. Liczbę żołnierzy poległych i ranionych w czasie walk z powstaniem, liczą na 300. Gwardja narodowa więcéj jeszcze ucierpiała, ale liczba jéj strat dotąd nie jest wiadoma. Espartero w dniu 18 wyjechał do Almagro.

P. Bajarri przybył tu i objął wydział marynarki. Wszystkie dzienniki które wychodziły przed dniem 14 b. m., wychodzą znowu. W niektórych okolicach Kastylji dotąd trafiają się pożary. W Walladolid bardzo znaczną liczbę osób rozstrzelano.

— *Patrie* zawiera jeszcze następujące wiadomości z Madrytu 18 b. m.:

Wczoraj mnóstwo osób aresztowano w Madrycie. Wichrzyciele pod eskortą odprowadzani są do fortec, za obrębem Madrytu. Między niemi ma być p. Madoz. On i p. Escosura mieli dowodzić w czasie powstania jednym batalјonem gwardji narodowéj. Tego ostatniego dotąd nie wynaleziono. Rada wojenna ma wyrokować względem jenerałów, którzy w czasie powstania znajdowali się w Madrycie, a nie meldowali się u władz wojskowych. Królowa wynagrodziła awansami i orderami jenerałów, którzy się odznaczyli w walkach przeciw powstaniu. Marszałek Concha ma otrzymać naczelne dowództwo nad wojskiem, mającem się udać do Saragossy, dla przywrócenia tam porządku. (*Pr. St. Anz.)*

T U R C J A.

— *Presse d'Orient* w następujący sposób zdaje sprawę z posłuchania, danego przez Sułtana marszałkowi Pellissier:

»Dziś marszałek Pellissier miał zaszczyt być przyjętym przez J. C. Mość Sułtana. Towarzyszył marszałkowi p. ambasador francuzki, i p. Schefer, pierwszy drogman, tudzież liczny sztab.

Fuad-pasza, minister spraw zagranicznych, Kaluli Efendy, pierwszy tłomacz dywanu, Kiamil-bej, wielki mistrz obrzędów, byli obecni temu przyjęciu.

J. C. Mość Sułtan przyjął marszałka Pellissier w sposób, godny jego znakomitych zasług.

Marszałek Pellisier podziękował J. C. Mości kilku pełnemi godności i uczucia słowami.

Sułtan okazał się także nader uprzejmym dla p. ambasadora francuzkiego.

Jenerał Martimprey, szef sztabu głównego, wice-admirał Trehouart i kilku innych jenerałów, mieli zaszczyt być przedstawionemi Sułtanowi.

(*Independance Belge*).

— W Bulgarji, podobnież jak we wszystkich prowincjach państwa ottomańskiego, hatyhumajun obudza ważne niespokojności i obawy. Cała okolica przez którą przechodzą góry Bałkanu, jest w nadzwyczajnym wzburzeniu. Oprócz fanatyzmu muzułmańskiego, wpływ uciskający wywierany przez duchowieństwo fanarjockie, może spowodować jaki wybuch. Duchowieństwo to zawsze było uważane za nieubłaganego nieprzyjaciela narodowości sławiańskiéj. Szczególnie metropolita nowowierców w Ternawie, dawnéj stolicy Bulgarji, wzbudził zaciętą nienawiść słowian; aby uniknąć ich zemsty, schronił się on, jak mówią, do Konstantynopola. Zastępuje go mnich z góry Athos, nazwiskiem Hilarion; jest to człowiek bardzo uczciwy, ale bardzo słabego charakteru.

(*Journal des Débats*).

W Ł O C H Y.

— Piszą z Necosi (w Sycylji):

Od dwóch tygodni okolice naszego miasteczka napadane są przez bandę rozbójników. Nie używają oni bynajmniéj zwyczajnéj broni, tylko arkana (lasso), które rzucają na swoje ofiary, i te padają zaraz przez pół uduszone. Już dwadzieścia kilka osób schwytali oni w ten sposób i odarli ze wszystkiego.

Bandyci ci noszą maski na twarzy i ciemne bluzy. Napadają zwykle po trzech do pięciu w bandzie.

W końcu zeszłego miesiąca, jenerał Filangeri, w towarzystwie jednego majora armji, zwidził brzegi Kalabrji, gdzie zamiarem jest rządu założyć kil-

ka warowni. W Sora już rozpoczęto roboty tego rodzaju. (*Jour. des Deb.*)

— Według jednéj korrespondencji z Turynu do *Journal des Débats*, gabinet piemoncki przed zdecydowaniem nowych robót około fortyfikacji Alexandrji, radził się w tym względzie rządów Francji i Anglji, i zdaje się że projekt ten został uznany za stosowny przez oba te rządy. Według planu korpusu inżynjerji, wydatki na projektowane roboty dojść mogą do 15 miljonów. Ale zdaje się że rząd skłania się do daleko łatwiejszego systemu, użytego przez jenerała Todtleben, przy obronie Sebastopola, i w takim razie wystarczyłoby na to wszystko 4 miljony franków.

(*Journal des Débats*).

— Organ austrjacki, *Post Zeitung*, w następujący sposób zapatruje się na kwestję neapolitańską:

W części lądowéj tego królestwa rząd rozwija najchwalebniejszą troskliwość o publiczne dobro, czego dowodem budowa nowych szeregów komunikacji dróg żelaznych, osuszanie bagien, przywrócenie dawnych portów i t. d. Pod tym względem Sycylja traktowana jest z większą obojętnością i czeka jeszcze ręki któraby potrafiła otworzyć źródła materjalnych bogactw jakie mieści w swojem łonie.

Administracja sądowa i policja potrzebują rozciągłéj reformy, ale nie zasługują bynajmniéj na przesadne zarzuty jakiemi piorunuje przeciw rządowi neapolitańskiemu prasa angielska. Austrja niezaniedbała dać do zrozumienia dworowi neapolitańskiemu potrzeby pewnych ulepszeń; uczyniła to z temi przyjacielskiemi formami które są tradycyjnie utrzymywane między dwoma dworami, tak ściśle połączonemi węzłami krwi, ale też i z energją jaką usprawiedliwiają obecne okoliczności.

Anglja przeciwnie chce radykalnéj zmiany całego systemu rządu, chce ona. chociaż tego nie wyraziła formalnie w swojéj nocie, przywrócenia systemu konstytucyjnego. który sami Neapolitańczycy zwalili w dniu 15 marca 1848 roku, po niewielu dniach trwania i nie gniewałaby się gdyby król Ferdynand ustąpił swego miejsca jakiemu Puerio. Zresztą Anglja jak i Francja, która przystąpiła do kroku lorda Palmerston, chowają urazę dla Króla neapolitańskiego, za postawę jaką on zachowywał w czasie wojny wschodniéj.

Noty ich chociaż ułożone w wyrazach pojednawczych, noszą jednak cechę zachodniéj dyktatury. Gdyby Król neapolitański zdecydował się nagle do ogłoszenia amnestji, do zapowiedzenia wielkich reform, poddani jego zamiast być mu za to wdzięcznemi, powiedzieliby, że tylko usłuchał rozkazów Anglji i Francji i wszelki urok powagi królewskiéj zniknąłby zupełnie. Protestując przeciw wszelkiemu mieszaniu się państw zachodnich w wewnętrzne sprawy jego królestwa, król Ferdynand broni sprawy wszystkich niezawisłych rządów.

Nie tylko jego gabinet, ale każdy człowiek honoru pochwali Króla neapolitańskiego, że nie pozwala się zastraszyć naleganiom mocarstw zachodnich. Nie można zatem przypuszczać żeby ten monarcha przedsięwziął obecnie reformy administracyjne albo konstytucyjne. Nie należy jednak ztąd wnioskować, że Austrja nie udzieliła mu pod tym względem rad przyjacielskich, ani że Król kiedyś nie usłucha tych rad w czasie i sposobie jakie uzna stosownemi. (*Le Nord*).

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ.

II. (*)

Obyczaje narodów dają poznać ich rozum i serce. Wierzchnia barwa całego kraju nadawać może narodowi sławę wielkiéj oświaty i szlachetności, a jednak w szczegółach jego znaleźć można ciemnotę i poniżenie. — We wszystkich krajach taka sprzeczność dostrzedz się może; od któréj i nasz kraj, a nawet prowincja nasza nie jest wolną.

Jużeśmy w poprzednim liście nadmienili, że gubernja Augustowska nie jest pośledniejszą częścią kraju naszego; ten sam polor i te same ogólne zwyczaje są w Suwałkach i Marjampolu, jakie widzimy w Warszawie, Radomiu, Lublinie i Płocku; lecz każda miejscowość ma właściwe sobie odcienie, które z posunięciem się ku wsiom i miasteczkom urozmaicając się, przekształcają obraz indywiduów jedną całość składających.

Chcąc przedstawić wierny obraz tych odmian, trzebaby długich studjów nad niemi, a opisy ich utworzyłyby tomy w liczbie i objętości ogromne: my tylko zamierzyliśmy podawać szkice, a to z téj zasady, że dziś rozwlekłość w niczém spodobać się nie może, bo wszystko postępuje daléj i daléj, nie zatrzymując się długo nad jednym i tym samym przedmiotem.

Zaczynając przegląd gubernji od południa, zajrzymy naprzód w życie Kurpiów. Lud ten przywędrowawszy z Karpat, osiadł w puszczy Ostrołęckiéj, któréj część północna rozprzestrzniała się za m. Nowogrod i ciągnęła się aż do granic dawnéj Litwy, łącząc się z lasami grodzieńskiemi. Póki walki najezdnicze i łupieztwo były w ówczesném ich przekonaniu godziwym przemysłem, a łowiectwo i rybołówstwo swobodną rozrywką, póty dobry byt ich nie odstępował. Zmysłowość bowiem była wówczas cechą szlachetną ludów półdzikich, po lasach osiadłych, i dogodzenie jéj było warunkiem życia. To też życie ludzkie mało było cenione, bo godności i właściwego przeznaczenia człowieka jeszcze ten lud nie pojmował. Nie można jednakże nazwać ich złoczyńcami, bo to, co dziś nazywamy zbrodnią, w wieku XIVm i wcześniéj w pojęciu tego ludu było jeszcze cnotą. Na sile i zręczności zasadzała się umiejętność życia, oraz dobry byt i powszechny szacunek. Lecz gdy światło prawdziwe przez przerzedzone puszcze przenikło do siedlisk Kurpiów, inne pojęcie o cnocie w ich przekonaniu zrodzić się musiało. Rozum przekonał, że zasady dawne są wątłe i nie trwałe w społeczeństwie; lecz serce przywykłe do dawnych namiętności nie tak łatwo od nich odzwyczaić się może. Wieki upłynęły, a Kurp' zawsze zachowuje dawne zamiłowanie do życia półdzikiego. Ale gdy wnikniemy w przyczyny, nie uznamy tego za upór, lecz za konieczność. Lud ten bowiem osiadł wśród puszczy na gruncie borowym i jałowym, pomiędzy bagnami i piaskami lotniemi, gdzie nakazane mu rolnictwo z trudnością i wielkim nakładem prowadzone być może. Obok posiadania obszernych wiadomości w téj gałęzi przemysłu krajowego dotąd wynalezionych, mieć potrzeba liczne stada bydła, zasób narzędzi stosownych i zapas pieniężny; lecz jakim sposobem Kurp' na to wszystko zdobędzie się? Jeśli kiedy urodzaj mu dopisze, to się frasuje, jak zboże spieniężyć z korzyścią? bo kolei żelaznéj nie ma, szosa aż w Łomży za kurpiowską ziemią; w m. Nowogrodzie, jakby stolicy tutejszych Kurpiów, handel małoważny; w miastach Łomży i Kolnie ważniejszy niż w pierwszém, lecz odleglejsza dostawa; Narew i Pisna, dwie rzeki oblewające tę ziemię, zaledwie teraz zamierzono uczynić przydatnemi do żeglugi parowéj. To téż, co się urodzi, musi pójść za lichą cenę w ręce żydów, lub w części do karczmy, na zabicie, a raczéj zalanie trosk i kłopotów.

Nic przeto dziwnego, że tak biedną ziemicę cechuje nędza. Pola wśród lasów i błot, jak wysepki tu i owdzie wyrobione, po kilkoletniéj miernéj lub złéj uprawie, częstokroć znowu przez lat kilka odłogiem leżyć muszą, bo bez nawozu wycieńczone grunta, plonów pożądanych wydać nie mogą. Chaty wiejskie także po większéj części są liche i źle utrzymywane; nawet kościoły tutejsze harmonizują z bytem tego ludu, bo ofiary jego nie mogą być sowite. W tém wszystkiém są wyjątki, ale to zawsze tylko wyjątki. Są po wsiach chaty porządne, są pola i ogrody dobrze uprawione, są Kurpie zamożni i bogobojni, ale takich nie wiele. Powszechnie biedzie towarzyszą: próżniactwo, niechlujstwo i dość często bezbożność. Najnędzniejsza strawa, przygarść ziemniaków, dostateczną jest do wstrzymania Kurpia na parę dni od zarobku. Lada łachman; w połowie tylko ciało pokrywający, zadowalnia Kurpia, ochraniając go od szukania przez pracę lepszéj odzieży. Bezbożność widzieć się daje nietylko w niezbyt chętném uczęszczaniu do przybytków bozkich, ale w pochopności do nieprawego nabytku cudzéj własności i w zemście osobistéj, targającéj się niekiedy na życie swego brata z pochodzenia.

Lecz to złe jest na drodze poprawy, bo się dopuszcza ze złéj skłonności nie z przekonania fałszywego, a uznanie złego, jest już połową poprawy Wiele jednakże jeszcze i bardzo wiele potrzeba usilności i pracy do udoskonalenia téj garstki ludu; co wszystko najłatwiéj duchowieństwo dokonaćby mogło.

Inny widzim lud na Mazowszu łomżyńskiém.— Spryt i wesołość, cechy znane pomiędzy ludem w okolicach Warszawy zamieszkałym, i tu łatwo dostrzedz można. Kiedy się modli Mazur, to w nim znać pobożnego chrześcjanina; a gdy hula, dojrzysz ducha swobody i nie zmyślonego wesela.— I Mazur, podobnie Kurpiowi, dozwala sobie przekroczyć granice cnoty lub uczciwości, ale w wykonaniu i w tém się różni od tamtego. Kiedy Kurp' prosto dąży do celu, to Mazur, w dobrém czy w złém przedsięwzięciu, umié każdy czyn upoetyzować czyli upiększyć akcessorjami i tém samém złe złagodzić. W tym ludzie w każdym postępku dojrzysz cechę wcześniejszéj oświaty i lepszego pojęcia życia ludzkiego. W ogólności Mazur jest czynniejszym od Kurpia, to téż i byt jego pod każdym względem jest lepszym.

Na południo-wschodzie gubernji, nad r. Narwią i Nurcem, w dawnych ziemiach Bielskiéj i Drohickiéj, około m. Tykocina, Wysokiego Mazowieckiego i Ciechanowca, na ziemi Jadźwingów, osiedli Podlasianie; którzy ze sposobu życia i obyczajów w niczém się dziś nie różnią od Mazurów. Kilka znacznych fabryk nad Narwią w Choroszczu i Białymstoku, dobry wpływ wywierają na tutejszy przemysł w chowie trzód i owiec, oraz w rolnictwie.

Na dalszym wschodzie gubernji, w dawnym powiecie Grodzieńskim, na krańcu ziemi Jadźwingów, pomiędzy Niemnem i Bobrą, osiadła Ruś. Obszerne dotąd lasy, szczątki dawnéj puszczy grodzieńskiéj czyli pierstońskiéj, w któréj ten lud osiedlił się, z samego położenia uczyniły go leśnym i dzikością nacechowanym. Rusini z ducha więcéj są podobni do Kurpiów niż do Mazurów; lecz rodzajem życia sobie tylko właściwym od obudwu tych ludów odróżniają się. Kłusownictwo czyli łowiectwo po cudzych lasach, dotąd ulubionym jest ich przemysłem; a chociaż broni palnéj włościaninowi mieć nie wolno, jednakże Rusin potrafi ją ukryć w lesie i upatrzoną zwierzynę musi ubić. To też zarówno ze świtem lub z północy jeszcze Rusin błąka się świadomo po lesie i rozniecіwszy ogień, czyha na sarnę lub głuszca, a gdy zdobycz otrzyma, unosi się z lasu, zapominając o pogaszeniu rozniecоnego ognia. Ztąd to częste pożary w początku lata w lasach bywają, mianowicie gdy cietrzewie i głuszcze tokują, a winnego wykryć trudno, bo swój swego nigdy nie wyda.

Życie ludzkie Rusin więcéj ceni niż Kurp' i chociaż lubi niekiedy próżnowanie, więcej jednak od tamtego ma zamiłowania do pracy i dla tego byt jego jest lepszym.

Rolnictwo u Rusinów jest na wyższym stopniu doskonałości niż u Kurpiów; żyto, jęczmień, owies, tatarkę i miejscami pszenicę, a nawet i len Rusini uprawiają; produkta zaś wiejskie sprzedają w Lipsku i Sopockiniach, a niekiedy wożą aż do Grodna, dokąd ubita zwierzyna zwykle odchodzi.

Jazda w hołoblach i dudze o jednym koniu, jest właściwą Rusinom, bo dróżki lesne są za wązkie do jazdy parokonnéj, a przytem zwyczaj pradziadów zostaje u nich dotąd w poszanowaniu.

Szukać zarobku Rusin nie lubi i gdy go zamożniejszy wzywa do pracy, czyli pomocy za stosowne wynagrodzenie, z trudnością nakłonić się daje; lecz gdy cudze nieszczęście nadarzy rychły i łatwy zarobek, Rusin do takowego jest chętnym.

Pobożność tego ludu jest umiarkowaną; krzyże, w równie niewielkiéj ilości jak u Kurpiów, i te bez ozdób w innych okolicach kraju używanych, widzieć się tu dają.

Przejdziemy teraz na Litwę, która jest duszą gubernji. Tu wszystko widzim w innéj postaci, bo praca i religja są podstawami życia tego lądu. Są i tu wady oraz występki wspólne Kurpiom i Rusinom, ale cnoty są tu bardziéj upowszechnione niż pomiędzy tamtymi ludami. Litwin, podobnie tamtym dwóm, osiadł wśród lasów, więcéj jednakże polubił rolnictwo i pracę niż tamci. W prawdzie tu grunt jest lepszy i praca dla roli poświęcona sowiciéj się wynagradza; tam zaś bieda biedę pędzi i zaledwie niekiedy rok pomyślniejszy dozwala zadane w gospodarstwie rolném rany zagoić.

Izbę litwina, czy to kurną czyli też kominową, zawsze zdobią krośna, których trudno znaleść w chacie Rusina, a jeszcze trudniéj u Kurpia. Swiron jego czyli spichrz, pełen jest wędliny, kiełbas, płótna i innych tkanin, oraz zboża i innych produktów wiejskich, pracą własną, nie za pieniądze nabytych.

Litwin pracowity i zamożny nie ma czasu ani potrzeby myślić o nieprawnym nabytku cudzéj własności, lub innym występku, ztąd też mniéj tu wad ogólnych i więcéj pobożności, boć on kocha swą ziemię za to, że jest dobroczynną, żywi go i rozwesela. Lecz natomiast u Litwinów jest

(*) Patrz Nr 77 Kroniki.

jedna wada powszechniejszą niż gdzieindziéj, która z dobrego bytu i rozkosznego życia wyradza się; taką jest źle pojęta miłość, dla któréj wstyd i cnota niekiedy się poświęcają. Ale jak rychły bywa upadek; tak rychłe bywa powstanie, bo Litwini płci obiéj są szczerze pobożnymi, i poznawszy swój błąd, nie tają go przed kapłanem, który srodkami religijnemi rychło ich na drogę cnoty naprowadza.

Pobożność Litwina w każdym czynie widzić się daje. Gdy się z kim spotyka w drodze, lub gdy wchodzi do domu czy to swego czyli też obcego, zdejmując czapkę z głowy zawsze wita temi słowy: *»tegul bus pagarbintas Jezusas Krystusas.«* (Niech będzie pochwalony Jezus Chr.) Przed każdą robotą i przed jedzeniem, również gdy grzmi i błyska, Litwin się żegna; to też kto z Bogiem poczyna, temu Bóg we wszystkiem dopomaga.

A ile to na tej ziemi jest krzyżów!? na każdéj rozstajnéj drodze, przy polach i ogrodach, wśród wsi i w lesie, wszędzie wzniesione jest godło religji, kapliczka lub krzyż, blachą z wierzchu, promieniami metalicznemi po bokach i innemi świecidełkami upiększony. Każdy z tych pomników ma swoje znaczenie: ten postawiony został w dzień urodzin syna, tamten na pamiątkę szczęśliwie zawartego związku małżeńskiego, inny jest oznaką dziękczynienia Twórcy za przywrócone zdrowie ukochanéj osobie, inny znowu jest pamiątką dnia zejścia ze świata ojca lub matki, męża lub żony i t. p. To téż każdy krzyż jest w poszanowaniu u ludu i gdy go mija, zdjąwszy czapkę oddaje mu cześć pokłonem. *(d. n.)*

Przegląd literatury krajowéj.

KONFEDERACJA GOŁĄBSKA. Obraz historyczny, skreślony za czasów Stanisława Augusta, przez niewiadomego pisarza. Nakładem N. Kamieńskiego i spółki w Poznaniu. 1853. w 8ce str. VIII. 258.

Od czasu kiedy nastały nieporządne elekcje królów w Rzpltéj, to jest po śmierci Zyg. Augusta, nieraz dawna konstytucja narodowa stawała po nad brzegami przepaści i nieraz tylko odwagi, tylko jednego czynu było potrzeba, żeby otworzyć drogę reformom radykalnym, socjalizmowi wewnętrznemu. Dziwny fakt w dziejach Polski. Królowie swoi, narodowi, jagielońscy, nie myśleli o reformach, jednego Jana Olbrachta wyjąwszy; z królów pojagielońskich rzadko który o tych reformach nie myślał. Jeden drugiemu podawał hasło, a myśli te, które budowę socjalną szlacheckiéj Polski miały podkopać, wyradzały się, jak niektóre rośliny dzisiaj, w coraz potworniejsze kształty, w coraz dziwniejsze mrzonki wyobraźni. Wreszcie z ostatnim upadkiem ducha narodowego, nadeszła epoka, że już nie królowie, ale wszyscy prawie o reformach myślić zaczęli, że za Poniatowskiego do urzeczywistnienia marzeń przychodziło. Ale bywały i takie chwile w życiu narodu naszego, że psująca się coraz bardziéj budowa społeczna, że wyradzająca się forma rządu, sama przez się, nie przez nacisk króla lub szlachty, ale prosto za zbiegiem okoliczności, stawała nad przepaścią i nowe formy wyrodzić mogła. Historyk i takich chwil naliczy kilka w życiu Rzpltéj, ale żadna może chwila doniosłością swoją wewnętrzną, wielkiemi skutkami jakie sprawić mogła, nie wyrówna konfederacji Gołąbskiéj. I ukazanie się jéj w historji naszéj jedyne. Nagle ni ztąd ni zowąd zabłysła jak meteor świetny i znikła. Nikt jéj nie chciał, nikt nie wywoływał, sama się zawiązała. Była najogromniejszym zamachem na formę szlacheckiego rządu, a skończyła się na niczem. Mogła radykalne zaprowadzić zmiany, a przeminęła tak bez wrażenia i śladu, że ogół nie wiele co o niéj wie u nas prócz nazwiska, a nawet historycy sami dziejów téj konfederacji rozwikłać nie mogą — poprzepadały gdzieś jej papiery, materjałów zgoła nie ma, bo to co posiadamy o niéj, o tem nie warto i wspominać, za mało to balastu na okręt tak ciężki.

Intrygi panów, głównie hetmana i prymasa, wywołały tę konfederację. Nurtowali ciągle pod królem Michałem, który był dla tego samego ulubieńcem szlachty, że go wbrew intrygom panów wybrała i że go potem ciągle widziała wystawionego na ich ciosy. Na największe nikczemności zdobywali się Sobieski i Prażmowski, żeby dogryźć królowi; w każdym innym narodzie odpokutowali by za to okropnie. Zgorszenia było tyle; hydra, któréj ciągle odrastała głowa, podnosiła głos tak śmiało, że wreszcie szlachta zmuszona była wziąć się do ostateczności. Gdyby fakcji francuzkiéj udało się detronizować króla, którego szlachta wbrew fakcji obrała; gdyby fakcja narzuciła znowu z ramienia swojego Rzpltéj innego króla, np. francuza, za którym największe były forsy, albo Neuburga, tego króla, którego prawo zeszłéj elekcji od tronu wyłączało, prawo zdobyte na intrygantach szablami szlachty; skończyłoby się z dawną formą rządu, skończyłoby się i z tą zasadą, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie i nowa arystokracja z łona ludu szlacheckiego powstała, rządziłaby odtąd Rzpltą. Sobieski nie cierpiał téj równości, tego panowania szlachty, chociaż sam jeszcze niedawno wyrósł z zagona, a wyżéj dziadka historycznością rodziny swojéj nie sięgał. Rulhiere cytuje w dziele swojem listy hetmana pisane do Ludwika XIV, w których naturalnie bez ogródki wstręt swój do szlachty maluje i błaga pomocy wielkiego króla, żeby to jako można inaczéj ułożyć rzeczy w ojczyźnie. Otóż szlachta instynktem wiedziona, postanowiła raz z intrygami skończyć, a ratować zasadę swoją. Kiedy na domiar nikczemności swoich, w czasie walącéj się na karki polskie ciężkiéj wojny tureckiéj, w czasie któréj Rzplta straciła Kamieniec, prymas z hetmanem intrygowali i prymas namiętności świeże, niby to zgaszone, po raz tysiączny rozpalał, a hetman szedł na wojnę jakby na ścięcie, żeby to króla skompromitować, szlachta na pospolite ruszenie pod Gołębiem zebrana przeciw Turkowi, dawszy sobie hasło, jednem natchnieniem podniosła konfederację za obroną praw królewskich, przeciw malkontentom wewnątrz kraju, przeciw Turkom zewnątrz. Najsilniéj szlachtę do tego kroku zagrzewali dwaj biskupi (poznański Wierzbowski i chełmski Żegocki) i dwaj świeccy panowie (wojewoda sieradzki Potocki i pisarz polny Czarniecki, synowiec hetmana wojewody kijowskiego). *(d. c. n.)*

ROZMAITOSCI.

— Zamiar poprowadzenia kolei podziemnéj w Londynie dla ułatwienia komunikacji w mieście ma temi czasy przyjść do ssatku. Kolej ma być długa 4 mile angielskie, (blisko mila geogr.) a trzy większe dworce najdaléj od siebie stojące, mają być złączone z urzędem poeztowym. Kapitał obliczony jest 1 mil. fs.

— Pewien dr. Ayer-Lowell w państwie Massachusetts, przesłał do Nankinu w darze pigułki lekarskie [nie podano tylko za czyjem pośrednictwem). Niedawno otrzymał na ręce konsulatu amerykańskiego w Hongkong następujące od rzadu chinskiego pismo dziękczynne: „Do dra Ayer w Ameryce, wielkiego, szczęśliwie leczącego barbarzyńcy w obczyznie. Hong siu Tsiuen, książę pokoju powszechnego w kraju kwiecistym państwa środkowego, potężny, dostojny Pan dynastji Ming, przywróconéj przezeń po wielu generacjach, otrzymał Wasze lekarstwa. Kazał niemi leczyć chorych według Waszéj instrukcji przełożonéj na język chiński przez tłumaczy. Niechaj będzie szczęście z Wami szczęśliwy i mądry cudzoziemcze; ja Jang siu Tsing donoszę wam że pigułki te pomogły chorym w armji. Trzykrotnie szczęśliwy cudzoziemcze, potężny władca państwa środkowego pochwalił Waszą zręczność i naukę i dozwala Wam przysłać nowe lekarstwa dla armji niezliczonéj. Lekarstwa te mogą być oddane na ręce Czanglina, wysokiego urzędnika z szpinką czerwoną w Szanghaj, który za nie zapłaci herbatą, jedwabiem lub złotem. Wysocy urzędnicy chińscy dowiedzieli się o Waszej sztuce lekarskiéj, którą wszystkich cudzoziemców przewyzszacie, równa się ona niemal mądrości naszych lekarzy, którzy przyrządzają leki uzdrawiające natychmiast. Z uciechą powzieliśmy wiadomość, żeście przejęci drżącem uszanowaniem dla naszego władcy potężnego.“

— Najzabawniejsze zdarzenie zaszło temi dniami. Jeden złodziéj okradł drngiego złodzieja. P. Alfred dé la Motte był kulisowym ajentem, bardzo zręcznym, bardzo szczęśliwym, miał tedy liczną klientelę, wielu przyjaciół — każdy biegł do niego z zaufaniem, powierzał mu swoje fundusze, aż na raz jeden, było to 22 Czerwca, na statku z Boulogne idącym wylądował w Folkstone. Stanął w hotelu pawilon i dla bezpieczeństwa swego czy przyjaciół swoich złożył u gospodarza portefeil skórzany z 450,000 franków w biletach bankowych. Że on nie umiał po angielsku, gospodarz wezwał za tłumacza służącego hotelu imieniem Hestier i przez niego zawiadomił pana de la Motte, że odjeżdża do Londynu, ale w każdym razie może od służącego zażądać zwrotu powierzonych skarbów, P. Alfred odjechał także do Duwru na spotkanie swéj Fryny, wraca do Folkstone, nie znajduje chłopca Hestier i 40,000 fr. w swoim worku. Oskarżenie do policji, za niem list gończo telegrafem na wszystkie strony i złodziéj w Duwrze pojmany—pod sąd oddany. P. de la Motte z towarzyszką jedzie do Londynu i staje w hotelu, do którego zawitał także jeden z jego przyjaciół dawny wojskowy z postanowieniem odebrania uwiezionych sobie pieniędzy. Najmuje pokój przyległy, robi otwór w ścianie i przezeń widzi wszystko i słyszy, widzi liczone bilety i napoleondory, słyszy układane projekta wyjazdu do Ameryki, nieraz mu przychodzi myśl wyłamania drzwi, pogrożenia pistoletami, ale chwila rozwagi hamuje zapał i prozaicznie udaje się o pomoc policji, która kładzie ambargo na bilety bankowe i napoleondory. Inni przyjaciele biegną za kapitanem L.. w jego ślady i skończy się zapewne na likwidacji. Hestier, że ukradł 40,000 fr. pójdzie do Botany-Bay, ten że skradł 450,000 fr. może spokojnie popłynie do Kalifornji gdzie Linch poprowadzi go na szubienicę.

— Trafiła kosa na kamień. Lola Montez, która lubiła używać szpicruty do karcenia tych, co jéj widzimisię znosić nie chcieli, znalazła nie mistrza lecz mistrzynię. „Ballarat Times“ opisuje co ją spotkało: Lola zamówioną była do występowania na teatrze w Ballaracie przez dyrektora pana Crosby. Obliczając się z nim Lolla zaczęła się z nim kłócić, chcąc zapewne swoim zwyczajem podnieść rękę na dyrektora, gdy pani Crosby słysząc przez drzwi kłótnię, wpada do pokoju i uzbrojona potężnym batogiem, zaczęła tak niemiłosiernie okładać tancerkę, że potrzaskała na niéj narzędzie karzące. Lola zerwawszy sie, rzuciła się na swoją przeciwniczkę i obie panie pochwyciły się za włosy.— Times nie mówi jak się bitka skończyła, lecz dodaje, że Lola nie będzie zdolną występować na jakimkolwiek teatrze.

— Wesołe grono biesiadując w Köslinie (na Pomorzu szwedzkiem) złożyło, jak donoszą dzienniki niemieckie 7 talarów i zatelegrafowało ztamtąd do Paryża z zapytaniem: „Jak się ma w téj chwili syn Francji?“ Na zapytanie to zapytano z Paryża, kto pyta? Odpowiedziano: „Towarzystwo prywatne.“ W sześć godzin dopiero nadeszła depesza z Paryża w tych słowach: „Cesarz dziękuje Książę zdrów i rześki. Ministerjum spraw zagranicznych.“ Mówiono, że z powodu tego zapytania z Köslinu, przeprowadzono wprzódy korrespondencję dyplomatyczną między Berlinem i Paryżem, tudzież między ministerjum spraw wewn. w Berlinie, a dyrekcją policji w Köslinie, i że dla tego odpowiedź z Paryża tak późno nadeszła.

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Uwiadamia, że w dniu 23 lipca (4 sierpnia) r. b. o godzinie 12éj w południe odbytą zostanie w magistracie m. Piotrkowa w terminie skróconym przez opieczętowane deklaracje in plus licytacja na sprzedaż 80 pudów 20 fun. żelaza kutego starego, oraz 4 pudy 20 fun. żelaza lanego. Warunki szczegółowe przejrzane być mogą każdodziennie, wyjąwszy świąt i niedzieli od godziny 10éj z rana do 2éj po południu w Dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj tejże drogi, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie miasta Piotrkowa.— Warszawa dnia 9 (21) lipca 1856 roku. — Dyrektor, jenerał-major, Schenschine.— Naczelnik kancelarji, radca honorowy, Kulikowski.

Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Uwiadamia, że w dniu 23 lipca (4 sierpnia) odbyte zostaną w magistracie m. Piotrkowa w terminie skróconym przez opieczętowane deklaracje in minus licytacje: a) na budowę magazynu towarowego na stacji klasy IIIéj w Ząbkowicach, i b) na budowę magazynu towarowego na stacji klasy IIéj w Rokicinach. Warunki szczegółowe na przedsiębierstwa te przejrzane być mogą każdodziennie, wyjąwszy świąt i niedziel, od godziny 10 rano do 2 po południu w Dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj tejże drogi, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie m. Piotrkowa — Warszawa dnia 12 (24) lipca 1856 roku.— Dyrektor jenerał-major, Schenschine. — Naczelnik kancelarji, radca honorowy, Kulikowski.

— Nakładem składu nut K. Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nro 483, wyszła w edycji tańszéj tak często pożądana kompozycja Henryka Hertz pod tytułem: „L'Ecume de mer Marche et Valse brillante“ i kosztuje exemplarz kop. srebr. 25 i pół. Nabyć można w Warszawie we wszystkich składach nut, na prowincji zaś u M. Orgelbranda w Wilnie, u Artzta w Lublinie i u Hurtiga w Kaliszu.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Dwudziestoletni opiekun. Łobzowianie.*—Jutro: *Honor i pieniądze.*

Dziś wielkie przedstawienie sztuk konnych w CYRKU RENZA. — Ostatnie przedstawienie JUTRO.

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Lipca 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*